

(Il Messaggero - U.Trani) Najdłuższy i najbardziej gorący doping na Olimpico był dla niego, gdy Gasperini zmienił go po 70 minutach na Tino Costę. Bertolacci, romanista ze Spinaceto, pozostawił po sobie ślad, mimo występu bez fajerwerków, mniej przekonującego od pozostałych.

Ludzie jednak docenili talent i osobowość. To walory, które pozwoliły mu dostać się do drużyny narodowej, gdzie Conte dał mu już grać od pierwszej minuty (18 listopada w Genui w towarzyskim meczu z Albanią i 28 marca w Sofii, w spotkaniu europejskich kwalifikacji z Bułgarią). Widząc go tak dojrzałego w Genui (5 goli w sezonie), nie można zrozumieć dlaczego może nosić koszulkę Azzurrich, a nigdy nie założył barw Giallorossich.

Gracz jest współwłasnością Genoi i Romy, ale jest mało prawdopodobnym, aby wrócił do Trigorii po zakończeniu sezonu. Tu dorastał razem z innym graczem Azzurrich, Florenzim. Zasługują, aby grać razem. Jednak pierwszym mało przekonującym co do powrotu do stolicy Włoch był właśnie Andrea. Tutaj młodzi Włosi nie mają przestrzeni. Z trudem jemu przyjacielowi Alessandro, który przekonał Garcję swoim bieganiem i dostępnością, się to udało. Z regularną grą jednak dopiero w tym sezonie: w poprzednim częste wykluczenia kosztowały go udział w Mundialu.

Bertolacci woli grać, aby zostać w drużynie narodowej i stać się wielkim. Nie ma pewności co do pozostania w Genui. Zaprasza go, nie przez przypadek, do Fiorentiny Montella, aby grał w pierwszym składzie. W Romie nie miałyby nawet gwarancji bycia pierwszym wyborem w momencie problemów w pierwszym składzie. Na pewno Andrea wyprzedza Paredesa i Ucana, którzy kosztowali dużo, a byli widywani rzadko.

Autor: abruzzo